NR. 15 LWÓW, DNIA 1. SIERPNIA 1904. ROK II.

GŁOS LEKARZY

Organ lekarzy Galicyi, Śląska i Bukowiny

SUBWENCYONOWANY PRZEZ GALICYJSKIE IZBY LEKARSKIE I PRZEZ TOWARZYSTWO „SAMOPOMOCY LEKARZY“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redaguje Komitet. Redaktor naczelny: Dr. Szczepan Mikołajski.

Adres w sprawach redakcyjnych i administracyjnych: Dr. Szczepan Mikołajski, Lwów, ul. Śniadeckich l. 6. — W sprawach inseratowych adres: Mgr. Julian Hausberg, Lwów, pl. Strzelecki, 2, I. piętro.

Prenumerata roczna wynosi 6 kor., w Rosyi 3 ruble, w Niemczech 6 marek. Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy: Dr. Jakób Moszkowicz, Lwów, ul. Akademicka, l. 14. — Konto czekowe pocztowej kasy oszczędności Nr. 839.786.

· W jedności siła!

Czas odnowić przedpłatę i wyrównać zaległość!

Położenie materyalne i stanowisko społeczne lekarzy w Galicyi.

(Prace nagrodzone na konkursie „Głosu lekarzy“.)

II.

Położenie materyalne lekarzy praktyków w miastach.

Skreślił

Dr. Adam Langie.

Krzywdę znajdzie sam wszędy dla siebie,
Kto się rządzić nie umie w potrzebie.

PRZEDMOWA.

Wybrawszy do opracowania powyższy temat, musiałem tu i owdzie przekroczyć granice, zakreślone tytułem, gdyż interesy zawodowe różnych grup lekarzy zbyt ściśle łączą się ze sobą i warunki jednej nie mogą uledz zmianie bez zmiany warunków drugiej. Temat nastręcza dalej tyle materyału, że nie sposób znów było krępować się rozmiarami pewnej minimalnej liczby stronic, tem więcej, jeżeli praca ta ma służyć na Zjeździe lekarzy i przyrodników polskich głównemu referentowi do omówienia położenia materyalnego i stanowiska społecznego lekarzy w ogóle. Po raz to pierwszy na Zjeździe utworzoną została sekcya dla spraw zawodowych stanu lekarskiego, a więc kiedy dano nam głos, musimy wyzyskać sposobność w jak najszerszym zakresie.

Pisząc o doli lekarzy w miastach, starałem się obrobić temat wszechstronnie. Obok osobistych myśli spożytkowałem wszystko, co w tej kwestyi napisano lub powiedziano *), niech zatem nie dziwi nikogo, że odnajdzie tu między innemi własne też zapatrywania i projekty, bo tylko na podstawie jak najszerszej wykrystalizować może plan reform, zadawalający wszystkich.

Choćby nawet praca ta nie zyskała uznania, to przecież niejedno — mam nadzieję — rzucone w niej ziarno nie zginie, a za nagrodę starczy mi przeświadczenie, że szczerze pragnąłem ulżyć doli kolegów „jak myślę, jakem umiał“.

I. Założenie.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że w zawodzie lekarskim, tak u nas, jak i za granicą, dokonywa się obecnie ekonomiczne przesilenie, sprowadzające u ogromnej większości pracowników na tem polu niedostatek, u wielu zaś wprost nędzę. To przyjąć możemy za pewnik, nie wymagający chyba bliższych dowodzeń. Wystarczy bowiem wziąć do ręki którekolwiek pismo lekarskie zawodowe, a nawet pierwszy lepszy dziennik polityczny, wystarczy zajrzeć do protokołów Izb lekarskich i Towarzystw lekarskich, aby tym, co wierzą jeszcze w legendę o złotodajnej pracy lekarza, otworzyć oczy na smutną, grozą przejmującą prawdę.

Czyż tym, co biorąc rzecz powierzchownie, sądzą z odosobnionych przykładów nielicznych jednostek stanu lekarskiego, którym udaje się i dziś jeszcze zdobyć wygodną egzystencyę, a nawet czasem zrobić majątek, nie dosyć faktów, że wielu lekarzy praktyków musi porzucać swój zawód i chwytać się innej pracy, aby tylko sobie i rodzinie zapewnić jakie takie utrzymanie? Czy nie spotykają oni dyplomowanych lekarzy, pełniących funkcye suplentów gimnazyalnych, komiwojażerów, nawet kontrolerów kas chorych i t. p.? Czy nie słyszeli nic o lekarzach, przyjmujących posady lekarskie z płacą niższą od tej, jaką pobiera woźny lub nawet lokaj w zamożnym domu? Czy nie czytają o coraz częstszych samobójstwach lekarzy, którym jedynie ponure widmo nędzy i brak środków do życia wkłada w rękę rewolwer lub truciznę? A gdyby tak wglądnęli w stosunki prywatne nawet tych, wytrwale dźwigających jarzmo swego „szczytnego, pełnego poświęceń“ zawodu, to przekonaliby się, że wielu lekarzy nie wyżyłoby z medycyny, gdyby nie majątek odziedziczony lub posag bogatej żony. Naodwrót znam rodziny lekarskie, w których żona musi ciężko pracować, bo dochody z praktyki męża nie są w stanie pokryć najpotrzebniejszych wydatków.

Jaskrawą wreszcie ilustracyą jest i ten ruch emigracyjny lekarzy, który sprawia, że stosunkowo wielu kolegów idzie szukać szczęścia w Bośni i Hercogowinie, w Niemczech lub Ameryce; równie jak fakt, że w samej Galicyi odbywa się ciągła wędrówka lekarzy z miejsca na miejsce w gonitwie nie za urojonem jakiemś bogactwem, lecz za kęsem codziennego chleba — wędrówka, która po szeregu gorzkich zawodów kończy się zwykle powrotem do miasta, gdzie ta rzesza tułaczów zwiększa tylko rezerwę zapasową sił lekarskich. Rezerwa ta wyczekuje bez zajęcia lepszego jutra, wiodąc marną egzystencyę, równą nie życiu ludzi o wykształceniu uniwersyteckiem — lecz wegetacyi istot, które jeść muszą i trapić się ustawicznie, czy im nazajutrz nie zajrzy w oczy głód!

Więc gdy niezbitym faktem jest, że większość lekarzy wszędzie, a przedewszystkiem i najbardziej u nas, cierpi niedostatek, trzeba już raz przecież wglądnąć głębiej w tę kwestyę i nie poprzestając na stwierdzeniu objawów, starać się wybadać przyczyny tego przesilenia, zrobić jego dyagnozę — że tak powiem po lekarsku — etyologiczną, a to w celu wdrożenia jak najszybciej skutecznego leczenia.

II. Ogólne tło przesilenia w naszym zawodzie.

O ile zubożenie jednostki może być wywołane przypadkowymi czynnikami lub brakiem zdolności, brakiem energii, nawet winą jej samej — o tyle nikt rozsądny zaprzeczyć nie zdoła, że upadek materyalny całego stanu lekarskiego, najdotkliwiej dający się uczuć w Galicyi, ale widoczny obecnie wszędzie w każdym kraju i państwie, jest natury społeczno-ekonomicznej. Źródła jego szukać należy w dziejowem przeobrażaniu się układu warstw społecznych, które bardzo wyraźnie zarysowało się w cią-

*) Miałem też do dyspozycyi użyczone mi uprzejmie notatki kol. Mikołajskiego.

gu XIX-go stulecia, jako jeden z objawów wartkim prądem bieżącego życia.

Jeżeli bowiem wiek XVIII-ty upamiętnił się w dziejach wielkim przewrotem społecznym, dzięki któremu szerokie masy zerwały pęta gniotącej niewoli i poczuły w sobie takie samo prawo do życia i wspólnej pracy, jak warstwy uprzywilejowane, to wiek XIX-ty dał tym masom światło i środki potężne do pracy. Zdobycze nauki, pleśniejące w wilgotnych murach klasztorów, objęły w ciągu XIX-go stulecia szerokim kręgiem ziemię całą, spopularyzowały niezgłębione dawniej tajniki przyrody, rozświetlając jasnym, choć skąpym jeszcze promieniem i chatę wieśniaczą i poddasze biedaka; a zastosowane do celów praktycznych, stworzyły tyle nowych źródeł przemysłu i tyle rozszerzyły dawniejszych. Ta rewolucya bezkrwawa zmieniła do gruntu organizm społeczny, podobnie jak tamta z końca XVIII-go wieku, która pokotem kładła głowy ludzkie na szafocie i strumieniami krwi zlewała ulice Paryża. I zdawało się, że nowa era zabłysła dla wszystkich bez wyjątku, że ze skarbów, wydobytych czarem geniuszu wielkich uczonych i myślicieli, spłynie na wszystkich dobrobyt i szczęście, że roztoczą się u ich stóp niezmierzone ugory pracy, mogące każdego wyżywić. Ale rychło już pokazało się, że to światło i te środki potężne, obsypując nielicznych wybrańców stosem złota, nie dały ogromnej masie spodziewanej możności do życia, że przeciwnie nawet ta rewolucya przyniosła nowe ciężary i stworzyła nowe, nierozstrzygnięte dotąd, zadania społeczne. Bo każda rzecz na świecie musi mieć cienie obok świateł. Posłuchajmy co o tem mówi Edmund de Amicis:

„We wszystkich krajach ubogich i bogatych, stojących na najrozmaitszych stopniach kultury widzimy dziś nędzne życie mas i usprawiedliwione niezadowolenie większości. Widzimy jak kultura depcze i gruchocze w postępowym swym pochodzie miliony ludzkich istnień, jak u stóp cywilizowanego świata zieje groźbą rozpaczliwa przepaść nędzy, jak pochłaniająca najlepsze siły walka o byt staje się coraz to sroższą, coraz to bardziej toczy sumienia i znieczula serca, rozciągając setki zwyciężonych u nóg jednego zwycięzcy. Każdy naród rozpada się dziś na dwie zupełnie odmienne części. Z tych jedna drży i niedowierza — druga jęczy, zgrzyta i grozi, bo czuje, że siła owa, co to nagromadza wszelkie bogactwa u jednego społecznego krańca, podczas gdy na drugi spycha pauperyzm i ciemnotę, jest następstwem całego szeregu błędów lub wadliwych urządzeń, wypływających z ludzkiego egoizmu, który stał się duchem społecznych instytucyj i zwyczajów“. — Więc też zadanie trudne i odpowiedzialne czeka wiek XX-ty, aby bogatej spuścizny swego poprzednika użył dla dobra całej ludzkości, dla celów wzniosłych i szczytnych, a przedewszystkiem rozwiązał sprawiedliwie kwestye, będące konsekwencyą szybko naprzód kroczącej cywilizacyi.

Jedną z tych konsekwencyi jest, jak to wykazał w dziele swem pewien wybitny współczesny socyolog, powstanie zwolna nowej warstwy t. zw. „proletaryatu inteligencyi“. Społeczeństwo, państwo, kraj potrzebuje coraz więcej ludzi nauki, bez których obejśćby się już nie mogło przy prowadzeniu swych spraw. A gdy dziedzina wiedzy niesłychanie się rozszerzyła i codziennie rozszerza, gdy naukę i sztukę uprawia dziś osobna klasa ludzi, której za to reszta płaci, więc wykształcenie stało się takim samym towarem, jak inne — przedmiotem handlu. Przed laty jednak był to jeszcze towar bardzo ceniony. Popyt na lekarzy, nauczycieli, prawników, artystów i t. p. wzrastał, podczas gdy podaż ograniczała się do nielicznych jednostek, które, obdarzone niezwykłemi zdolnościami lub rozporządzające środkami materyalnymi, mogły swobodnie oddawać się nauce. To też wtedy zastosowanie wiadomości naukowych do celów praktycznych mogło dać i istotnie dawało każdemu dostatnie życie, często nawet robiło go bogaczem. Człowiek, oddający się zawodowi naukowemu, mógł być idealistą, mógł dbać jedynie o rozwój swych talentów, zdobywać coraz więcej wiadomości, a stać ponad materyalnemi dążeniami i konfliktami. Mógł czuć się wyższym i szczęśliwszym od tych, których jedyną myślą, była myśl o chlebie codziennym — jedyną troską, troska o byt materyalny.

Od tego czasu warunki ogromnie i szybko się zmieniły. Nauka stała się dostępną i przystępną dla każdego, więc też i liczba ludzi o wyższem wykształceniu wzrosła niesłychanie, co jednak nie ziściło marzeń idealistów, którzy sądzili, że wystarczy rozpowszechnić tylko oświatę, aby uczynić wszystkich ludzi szczęśliwymi. Wskutek gwałtownego wzrostu podaży wykształconych jednostek obniżyła się cena tak, że dziś niepodobna już sprzedać swą wiedzę korzystnie nawet wtedy, gdy sprzedaje się razem i siebie. Następstwem tego jest, że dziś setki prawników, lekarzy, techników nie mają zajęcia, nie mają nawet gdzie spożytkować swych wiadomości, bo wszędzie spotykają te same warunki, wszędzie spotykają ślepą siłę wolnej konkurencyi, która utrzymuje w ruchu cały mechanizm ekonomiczny, miażdżąc brutalnie każdego, kto stanie jej w drodze. A ta srożąca się walka o byt w razie usunięcia zwyciężonej egzystencyi, pociąga za sobą ruinę lub zachwianie mnóstwa innych, których byt od istnienia lub powodzenia tamtej był zależnym.

I gdy każdy po szeregu lat zawodów i smutnych doświadczeń przyszedł do przekonania, że wydobyć się z tego bagna, w którem coraz więcej jednostek grzęźnie, nie sposób już o własnych siłach bez podniesienia całej tej klasy, do której należy, rozbrzmiewa dziś wszędzie hasło organizacyi poszczególnych zawodów. Organizacya ta objęła już pewne klasy, lecz i to znów nie pozostało — bo pozostać nie mogło — bez wpływu na inne, które nie zdołały jeszcze za hasłem tem podążyć, a odbiło się też i na naszym zawodzie. Nowy ten porządek rzeczy musiał obniżyć skalę zapłaty za usługi lekarskie, wyświadczane społeczeństwu, musiał we wszystkich krajach europejskich zachwiać równowagę stosunku liczby lekarzy do ich zapotrzebowania, a lekarz, jako członek tej wielkiej gromady, nie mógł też nie odczuć wszystkich wstrząśnień, jakich doznało życie narodów i społeczeństw.

U nas w Galicyi stosunki ułożyły się jeszcze gorzej. Nie sposób tu rozwijać całego szeregu przyczyn, które wpłynęły w ciągu lat na to, że kraj nasz, największy z krajów Przedlitawii, stał się zarazem jednym z najuboższych. Nie mogę jednak pominąć milczeniem kilku punktów, będących w pośrednim związku z tematem, który nas zajmuje. Te są:

Od pięciu z górą lat daje się uczuwać w Galicyi, szczególniej po miastach, chroniczny brak pracy na wszystkich polach i we wszystkich zawodach. Całe gałęzie pracy, cały szereg rękodzieł, mogących dać zatrudnienie ludności, leżą odłogiem. Ruch budowlany zwłaszcza podupadł prawie zupełnie od roku 1894-go.

DR. ADOLF DURST.

„Wypadek nagły“.

Obrazek z praktyki lekarskiej.

Było to w zimie roku 1885.

Około pierwszej godziny w nocy zahuczał mój dzwonek elektryczny. Lokaj zaspany wszedł do sypialni, zawiadamiając mnie, iż jakiś człowiek życzy sobie pomocy lekarskiej w wypadku nagłym.

Wstałem z łóżka ogrzany i trochę spocony, ubrałem się i wyszedłem do pokoju przyjęcia.

Człowiek mi nieznany, z fizyognomią, nie bardzo budzącą zaufanie, stał przedemną i zawezwał mnie do swego brata, opowiadając, że go jeden z współlokatorów mieszkania ugodził polanem drzewa tuż pod okiem i że krew sączy mu się z rany.

Towarzystwa ratunkowego nie było jeszcze wówczas we Lwowie. Byłem „najbliższym“ lekarzem, przymus leczenia nie pozwolił mi odmówić.

— Niech się pan długo nie namyśla, pan pójść musi... — odezwał się nadto mój klient.

Zabrałem ze sobą potrzebne instrumenty i opatrunki i ruszyłem w drogę za przewodnikiem.

Koło kościoła św. Anny przy ul. Gródeckiej stał wówczas stary jakiś dom piętrowy, istna rudera, gotowa każdej chwili do runięcia. Do tego domu wprowadził mnie człowiek nieznajomy. Przez duży dziedziniec dostaliśmy się do oficyn. Tam schody, podobne raczej do drabiny o stopniach spróchniałych, kiwających się pod nogami, prowadziły na pierwsze piętro, gdzie miało być mieszkanie chorego. Światła nie było; spotrzebowałem prawie całe pudełko zapałek, które miałem przy sobie.

Weszliśmy nareszcie do nizkiej, lecz bardzo obszernej komnaty, w której jak w jakimś szpitalu, całe urządzenie składało się z kilkunastu łóżek, stolika i kilku krzeseł drewnianych.

Podczas mojego wejścia łóżka te nie były zajęte. Mieszkańcy bowiem, których było kilkunastu płci obojga, zajmowali się staczaniem formalnej bitwy, obrzucając się nawzajem wśród obelg i wymyślań grubemi polanami drzewa opałowego tak, że co chwila padła jakaś ofiara zbroczona krwią, wydając z siebie przeraźliwe jęki, krzyki i przekleństwa.

Widząc, że moja obecność nie wstrzymuje wcale zapału tych ludzi, chciałem się cofnąć. Ale przewodnik, dostrzegłszy mój ruch, podskoczył ku wejściu i zamknął drzwi na klucz i schował go do kieszeni, marszcząc przy tem brwi i odzywając się lakonicznie:

— Pan tu zostaniesz.

Pięciu czy sześciu drągali, uzbrojonych polanami drzewa, potakiwało memu przewodnikowi, który był ich bratem najstarszym i głównym lokatorem mieszkania.

Położenie moje było nie do pozazdroszczenia. Uwięziony formalnie w cudzem mieszkaniu, wśród nocy, znalazłem się nadto

Kredytu, który gdzieindziej użyźnia całe życie ekonomiczne, nie ma prawie w Galicyi. Jest to smutny fakt — na który zwrócił uwagę w parlamencie jeden z naszych posłów — że weksle galicyjskie są w Wiedniu i także eskontowane na wyższy procent niż inne, a w czasach krytycznych nie bywają wcale przyjmowane.

Kiedy dawniej widywaliśmy napływ robotników wiejskich do miast, to dziś przychodzą tu tylko żebracy, wywołujący peryodyczne zaburzenia głodowe. Poza tem masy ludności opuszczają kraj, wędrując do Niemiec lub do Ameryki, by szukać tam już nie szczęścia, ale wprost odpowiedniego wynagrodzenia za swą pracę.

Podatki pośrednie i bezpośrednie, cła, podatki od artykułów spożywczych rosną coraz bardziej, bo kraj nasz musi zaspokajać coraz większe żądania, jakie stawia mu państwo. Państwo bowiem nie chce i nie może pozostać w tyle za innemi w epoce militaryzmu, mającego zapewnić Europie zbrojny pokój, rozwiniętego już do tak olbrzymich rozmiarów, że go „nie długo tylko zdołają opłacać gospodarcze jej siły“, jak się wyraził w sejmie węgierskim b. prezydent ministrów Szell.

Wszystko to podkopuje i wysysa do reszty siłę finansową naszego społeczeństwa, doprowadzonego do granicy nędzy, a nędzę tę odczuwa zarówno ogół jak i każda jednostka, do jakiegokolwiekbądź należy ona zawodu. A przeciwko tej nędzy, wprost już głodowej, szalejącej najbardziej w Galicyi, konieczną i niezbędną jest szybka i głęboka akcya społeczna, którąby mogła raz wreszcie położyć koniec prawdziwie rozpaczliwym stosunkom.

Na tle tem, naszkicowanem zaledwie w ogólnych zarysach, rozwinęło się i nasze zawodowe przesilenie, a przyspieszyły je jeszcze inne, już więcej specyalne, okoliczności jak: powiększenie sił lekarskich, nie stojące w prostym stosunku do ich zapotrzebowania w kraju tak ubogim i ciemnym jak Galicya, nagłe stworzenie kas chorych, rozrost bezpłatnych ambulatoryów po klinikach i szpitalach i t. d. Warunki te rozpatrzymy szczegółowo w następnych rozdziałach o tyle, o ile przyczyniają się do upadku materyalnego lekarzy praktykujących w miastach. Nie trzeba zapominać, że także szybkie postępy samej medycyny, prąd zwracający się do sił leczniczych przyrody, dalej spopularyzowanie — chwalebne i niezbędne — hygieny, odkrycie przyczyn wielu chorób zaraźliwych, pozwalające przeważnie stłumić je w zarodku i zapobiedz szerzeniu się wielkich — jak przed laty — epidemij, musiały też obniżyć znacznie stosunek lekarzy do ich zapotrzebowania, odbić się na ich sposobie i możności zarobkowania, a przesilenie powszechne w naszym zawodzie przyspieszyć — uczynić je jeszcze gwałtowniejszem.

III. Przepełnienie w miastach.

Twierdzę stanowczo, że miasta i większe miasteczka galicyjskie są przepełnione lekarzami — twierdzę, pomimo często wyrażanych zdań wprost przeciwnych, na powierzchownem opartych rozumowaniu. A przepełnienie to w miastach wywołane jest wogóle przepełnieniem zawodu lekarskiego, do którego przed 20, 15, jeszcze nawet 10 laty ogromna ilość młodzieży się garnęła. W grudniowym zeszycie „Krytyki lekarskiej“ z 1903 r. pisze wprawdzie kolega Kramsztyk: „gdyby można choć w przybliżeniu obliczyć ilu lekarzy potrzeba społeczeństwu, aby zaspokoić jego wszystkie potrzeby, to przekonalibyśmy się, że jest nas obecnie może połowa, może czwarta zaledwie część potrzebnych“. Jest to jednak — mojem zdaniem — nieporozumienie i wniosek wysnuty z błędnych przesłanek.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę li tylko potrzeby społeczeństwa, to w istocie zgodzić się można, że lekarzy w stosunku do tych potrzeb jest za mało. Jednakże, jeżeli chodzi o materyalne położenie lekarzy, to nie można brać w rachubę jedynie i wyłącznie przedmiotowych potrzeb sanitarnych ludności, ale liczyć się przedewszystkiem z tem, w jakim stopniu i o ile ludność potrzeby te odczuwa, t. j. o ile nie tylko potrzebuje, ale także żąda i używa pomocy lekarskiej. Świadomość i odczuwanie tej potrzeby jest w różnych społeczeństwach różną, a zależy nie tylko od statystyki chorób, warunków zdrowotnych, urządzeń hygienicznych i t. d., ale w przeważnej mierze od stopnia oświaty, a w znacznej też części od skali dobrobytu danego społeczeństwa. W kraju o wysokiej kulturze, o ludności oświeconej i zamożnej, 1 lekarz na 2000 mieszkańców może mieć więcej zajęcia, niż gdzieindziej 1 na 5.000, a nawet na 10.000, jeżeli tu ludność będzie na ogół biedną i ciemną, nie przywykłą do leczenia, patrzącą z niedowierzaniem na przedstawicielą medycyny naukowej, a wierzącą w gusła, czary i znachorów. Więc na nic nie przyda się porównywanie dat statystycznych, ilustrujących stosunek liczebny lekarzy do ludności w różnych krajach, jeżeli nie uwzględni się równocześnie cywilizacyjnego i ekonomicznego poziomu. Wtedy wnioski muszą wypaść błędnie i fałszywie.

To samo widzimy i w innych zawodach. Weźmy np. nauczycieli ludowych. W Galicyi cała olbrzymia masa ludzi nie umie ani czytać ani pisać. Jest to złe i bardzo smutne i dążyć winniśmy usilnie do tego, aby nie było ani jednego analfabeta w naszym kraju. Gdybyśmy jednak na podstawie dat statystycznych chcieli twierdzić, że koniecznie potrzeba jeszcze tylu a tylu nauczycieli i gwałtem starali się liczbę istniejących już powiększyć, byłoby to błędnem i bezowocnem tak długo, dopóki nie znaleźlibyśmy środków, wystarczających na budowę nowych szkół i na pensye dla tych nauczycieli. Zmuszać ludzi do pełnienia obowiązków, nie zapewniając im bytu, raczej pchając ich na pewną śmierć głodową, nie może i nie ma prawa nikt, nawet w imię najbardziej postępowych i humanitarnych haseł.

A więc i w zawodzie lekarskim, jakkolwiek przyznać możemy, że przydałaby się u nas jeszcze trzy razy większa liczba lekarzy, to równocześnie, widząc, że ludność nie jest w stanie dać utrzymania nawet obecnej ich liczbie, wnioskować musimy logicznie, że w zawodzie naszym jest dziś przepełnienie względne. To znaczy: przepełnienie w stosunku do popytu za tą pracą, chociaż jest niedobór sił lekarskich w stosunku do potrzeb ludności, które w myśl nowoczesnych pojęć społecznych i postępów medycyny zaspokojone być powinny. Jest to niewzruszonem prawem ekonomicznem, że w normalnych warunkach napływ pracowników do każdego zawodu powinien odpowiadać odczuwanemu przez społeczeństwo za potrzebowaniu. Inaczej wytwarza się hyperprodukcya pracowni ków w danym zawodzie, która sprowadza przesilenie i gwałto

---

w towarzystwie ludzi prawie wściekłych, z najniższej może warstwy społeczeństwa, a byłem sam, bezbronny i wcale nieprzygotowany na taką przygodę. Wybrałem sobie kąt, ile możności bezpieczny — jakkolwiek i tu niejeden z pocisków przelatywał tuż około mojej głowy — i przypatrywałem się z rezygnacyą tej namiętnej walce, w której kobiety, istne megery co do kształtu i wzrostu, niczem nie ustępywały mężczyznom.

Nareszcie wojna ustała. Pole bitwy opróżniło się powoli, a ranni udali się do łóżek, wrzeszcząc w niebogłosy i przeklinając się nadal nawzajem, przy czem dobierali sobie wyrazów — niekoniecznie salonowych.

Byłem w najwyższym stopniu zirytowany. Nie działał na mnie tak dalece strach, bo nie należę do ludzi bojaźliwych, nie działała też na mnie bezwzględność tych ludzi, których opanował dziki zapał wojenny, ale wstrząsnęła mną bezczelność klienta, że śmiał człowieka wolnego, lekarza, który mu nic złego nie zrobił, zamknąć pod kluczem w tej swojej norze i zmuszać go, aby wbrew własnej woli stał się świadkiem zbrodni i słuchaczem ohydnych wywnętrzeń tego motłochu z pod ciemnej gwiazdy.

W takiem to usposobieniu przystąpiłem do opatrywania ran, które stosunkowo okazały się jeszcze dość lekkie.

Po spełnieniu tej czynności, prosiłem grzecznie, aby mnie już raz uwolniono.

— Nie, panie — odrzekł bezczelny klient — teraz siadaj pan tu do stolika i napisz nam *visum repertum*.

Wyrzekł to głosem rozkazującym. Kipiało we mnie.

— Tak, tak, niech napisze *visum repertum* — odezwało się kilka głosów — sprawa musi pójść do sądu.

Przyniesiono kałamarz, pióro i arkusz papieru.

W tej chwili opanowało mnie dziwne usposobienie, dla którego Niemiec posiada wyraz osobny, choć nie całkiem trafny, nazywając je „galgenhumorem“. Jest to w istocie rodzaj humoru wśród cierpień moralnych, humoru wśród gniewu. Humor ten pozwala zapominać o wszystkiem, byle się tylko mścić, choćby w sposób podstępny, któregoby się człowiek moralny wśród innych okoliczności może nigdy nie chwycił.

Poczekaj, łotrze, pomyślałem, będziesz ty się miał z pyszna kiedy się znów pojawisz w mojem mieszkaniu! Lecz jak go do tego zniewolić?

Zasiadłem do stolika z miną poważną, urzędową i napisałem pismem, jak najmniej czytelnem, dokładny opis — kościoła św. Anny. Gdy cała stronica była już wypełnioną, przytoczyłem datę i położyłem podpis tak zamaszyście, iż żaden rzeczoznawca sztuki pisania nie byłby w stanie przeczytać choćby jednej litery. My lekarze umiemy tak pisać!

Dręczyciel mój nie zajrzał nawet do „aktu“, chowając skwapliwie cenny ten dokument, po czem, uśmiechając się zadowolony raczył otworzyć drzwi i wsunąć mi nawet protekcyonalnie 1 złr. za dwugodzinną wizytę nocną.

Znalazłem się nareszcie szczęśliwie na bruku ulicy. Odetchnąłem głęboko — byłem wolny!

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Jak przewidziałem w owej krytycznej chwili, tak się też stało.

wne obniżenie skali zarobku — lub przychodzi do niedoboru, dającego się uczuć dotkliwie. Dziś zawód nasz znajduje się właśnie w okresie takiego przesilenia, wywołanego niestosunkiem podaży sił lekarskich do ich popytu w kraju. Niech społeczeństwo ureguluje warunki bytu lekarzy, da możność utrzymania się choćby dwa i trzy razy większej ich liczbie, niż obecnie, a wtedy o przepełnieniu nikt mówić nie będzie.

Już tu bowiem zaznaczyć wypada, że teoretyczne wskazanie środków potemu należy do socyologa i polityka, a wprowadzenie ich w wykonanie do kraju i państwa, jako do organizacyj społecznych. Naszem zadaniem jest wskazać fakt, nie obałamucony sofistycznemi twierdzeniami. Zaznaczyć dalej trzeba, że sprawa to nader pilna i piekąca, bo chodzi nie tylko o pewną klasę ludzi, która dziś żyje w niedostatku, ale wiąże się z tem równocześnie kwestya najwyższych dóbr ogółu, bo zdrowia i życia jednostek. Gdyby przesilenie w naszym zawodzie dalej trwać miało, to musi przyjść okres, w którym przypływ nowych sił lekarskich zostanie na pewien czas wstrzymany tak, że gotowo zabraknąć w kraju tej minimalnej liczby lekarzy, jakaby zdolną była najpilniejsze jego potrzeby sanitarne zaspokoić. Jak zaś fatalnie odbije się to na interesach żywotnych całej ludności kraju, nawet państwa, tego chyba dowodzić nie potrzeba.

A teraz trochę cyfer statystycznych, ilustrujących przepełnienie lekarzami obu stolic i 20 tu miast galicyjskich *).

Lwów: ma 159.870 mieszkańców; — doktorów medycyny 300; chirurgów 12 razem 312 lekarzy.

Kraków: ma 82.670 mieszk.; — doktor. med. 245; techników dent. 4 razem 249 lekarzy.

Przemyśl: ma 35 200 mieszk.; — doktor. med. 27; chirurgów 4 razem 31 lekarzy.

Tarnów: ma 31.691 mieszk.; — doktor. med. 17; razem 17 lekarzy.

Tarnopol: ma 30.509 mieszk.; — doktor. med. 20; chirurgów 2 razem 22 lekarzy.

Stanisławów: ma 30.410 mieszk.; — doktor. med. 25; chirurgów 4 razem 29 lekarzy.

Kołomyja: ma 30.235 mieszk.; - doktor. med. 13; chirurgów 2 razem 15 lekarzy.

Jarosław: ma 22.660 mieszk.; — doktor. med. 13; chirurgów 1 razem 14 lekarzy.

Podgórze: ma 18.155 mieszk.; - doktor. med. 10; razem 10 lekarzy.

Drohobycz: ma 17.916 mieszk.; — doktor. med. 11; razem 11 lekarzy.

Brody: ma 17.324 mieszk.; — doktor. med. 9; chirurgów 1 razem 10 lekarzy.

Sambor: ma 17.039 mieszk.; — doktor. med. 9; chirurgów 1 razem 10 lekarzy.

Stryj: ma 16.515 mieszk.; — doktor. med. 14; chirurgów 2 razem 16 lekarzy.

Nowy Sącz: ma 15.724 mieszk.; — doktor. med. 13; chirurgów 1 razem 14 lekarzy.

Rzeszów: ma 11.953 mieszk.; — doktor. med. 16; chirurgów 1 razem 17 lekarzy.

*) Według urzędowego szematyzmu Galicyi z roku 1902.

Gródek: ma 11.845 mieszk ; - doktor. med. 2; chirurgów 1 razem 3 lekarzy.

Horodenka: ma 11.783 mieszk.; — doktor. med. 5; razem 5 lekarzy.

Buczacz: ma 11.756 mieszk.; — doktor. med. 7; chirurgów 1 razem 8 lekarzy.

Brzeżany: ma 11.443 mieszk.; doktor. med. 7; razem 7 lekarzy.

Śniatyn: ma 10.939 mieszk.; — doktor. med. 6; razem 6 lekarzy.

Złoczów: ma 10.113 mieszk.; — doktor. med. 10; chirurgów 1 razem 11 lekarzy.

Bochnia: ma 10.049 mieszk.; — doktor. med. 6; razem 6 lekarzy.

Zestawiając zaś miasta te według najgęściej w nich osiedlonych lekarzy, otrzymamy tabelkę:

w Krakowie:	wypada	1	lekarz	na	331	mieszkańców
we Lwowie:	„	1	„	„	512	„
w Rzeszowie:	„	1	„	„	703	„
w Złoczowie:	„	1	„	„	919	„
w Stryju:	„	1	„	„	1032	„
w Stanisławowie:	„	1	„	„	1048	„
w Nowym Sączu:	„	1	„	„	1123	„
w Przemyślu:	„	1	„	„	1128	„
w Tarnopolu:	„	1	„	„	1386	„
w Buczaczu:	„	1	„	„	1469	„
w Jarosławiu:	„	1	„	„	1618	„
w Drohobyczu:	„	1	„	„	1628	„
w Brzeżanach:	„	1	„	„	1633	„
w Bochni:	„	1	„	„	1675	„
w Samborze:	„	1	„	„	1703	„
w Brodach:	„	1	„	„	1732	„
w Podgórzu:	„	1	„	„	1815	„
w Śniatynie:	„	1	„	„	1823	„
w Tarnowie:	„	1	„	„	1864	„
w Kołomyi:	„	1	„	„	2015	„
w Horodence:	„	1	„	„	2356	„
w Gródku:	„	1	„	„	3947	„

Widzimy więc, że liczba lekarzy w obu stolicach kraju, wynosząca razem 561, stanowi prawie $^1/_3$ część ogółu lekarzy w Galicyi, których jest (wraz z chirurgami) 1439. Gdy zaś stosunki we Lwowie i Krakowie mogą służyć, z nieznacznemi poprawkami, za przykład położenia materyalnego lekarzy w innych miastach galicyjskich, sprobujmy obliczyć przeciętne dochody lekarza w Krakowie i we Lwowie.

(C. d. n.)

Protest Izb lekarskich

przeciw §. 43 e) ordynacyi dla lekarzy.

Mniejszość Izb lekarskich wniosła do ministerstwa spraw wewnętrznych następujący protest:

Wysokie c. k. Ministerstwo spraw wewnętrznych! Na VIII. Wiecu austryackich Izb lekarskich w Lincu, odbytym w dniu 6.

Zaraz na drugi dzień były mój klient zjawił się w mojem pomieszkaniu, czerwony jak burak z gniewu, zadyszany ze złości. Wywiązał się między nami następujący dyalog:

— Panie, co pan tu napisał? Byłem u adwokata, nie mógł przeczytać — mówi, że to niezdatne, że to opis jakiegoś kościoła a nie *visum repertum* — proszę napisać, jak się należy.

— Proszę usiąść. Przeczytam naprzód sam.

Wziąłem się pozornie do czytania, dotykając niepostrzeżenie dwa razy guzik dzwonka elektrycznego, znajdujący się u boku mego biurka. Wnet pojawił się lokaj, istny atleta, człowiek jak dąb wysoki i silny, w towarzystwie stróża, wysłużonego kaprala armii wspólnej austro-węgierskiej. Ustawili się przy drzwiach wyprostowani, czekając rozkazu.

Na widok takiej pomocy brachialnej mój klient ochłonął i przymuszał się do nabierania grzecznego wyrazu twarzy, choć kipiało w nim jak w kotle. Odezwałem się teraz:

— Mój panie, cóż pan właściwie chce? Jest to mojem zdaniem dość ładny opis kościoła św. Anny.

Klient zerwał się na równe nogi.

— Ale czyż ja prosił o opis jakiegoś tam kościoła? Ja prosił o *visum repertum!*

— To też widzi pan — odrzekłem z uśmiechem — gdybyś pan istotnie o to prosił, może bym był zadość uczynił pańskiej prośbie. Ale pan wcale nie prosił. Pozbawiwszy mnie naprzód wolności osobistej, podobało się panu posługiwać się mną, jakby swoim niewolnikiem, pan mi rozkazywał — ja zaś nie poczuwałem się do obowiązku słuchania pańskich rozkazów, to też napisałem, co mi się podobało.

To mówiąc, podarłem „akt“ na drobne kawałki.

— Ależ ja za to zapłaciłem — wybąknął — ja tylko na to pana konsyliarza wezwałem! Opatrunki nie były mi wcale potrzebne, posiadam maść sznajderowską.

— T-a-k? to co innego, o tem trzeba było mówić zaraz przy wezwaniu, bo, widzi pan, dla napisania jakiegoś tam świadectwa, lekarz nie jest obowiązany wstawać z łóżka i udać się do jakiejś nory o pierwszej godzinie w nocy. Zaś co do zapłaty musimy się jeszcze porachować. Pan zapłacił guldena za nocną fatygę lekarza do pańskiego pomieszkania; tyle by mi się należało co najmniej, gdybym nawet nie uważał za potrzebne podjąć się jakiejś czynności. Za opatrywanie rannych nie zostałem jeszcze wcale wynagrodzonym. Za pozbawienie mnie zaś mojej wolności osobistej należy się znów panu wedle §. 93 ustawy karnej co najmniej — sześć miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem. Pański adwokat to panu jeszcze lepiej wyjaśni. A teraz — za drzwi mój panie!

Zbladł, popatrzył na moich ludzi, jak skazaniec na swego kata, ukłonił się nisko i wyszedł.

Nie widziałem go więcej nigdy.

Tę satysfakcyę winien byłem już nie tylko sobie, ale i godności stanu lekarskiego.

i 7. października 1903, w którym z wyjątkiem Izb lekarskich Krainy, Karyntyi i Dalmacyi wzięli udział delegaci wszystkich Izb (razem w liczbie 17), przyjęto po wyczerpującej dyskusyi nad projektem nowej ordynacyi dla lekarzy większością głosów 11 delegatów przeciw 7 w rozdziale IV. projektu §. 43., traktujący o karach dyscyplinarnych i postanawiający w punkcie e) jako największą karę wykreślenie z listy lekarzy a przez to odebranie lekarzowi zasądzonemu prawa do wykonywania praktyki przez pewien czas, w razie zaś ponownego zasądzenia nawet na zawsze.

Przeciw tej uchwale większości delegatów na VIII. Wiecu austryackich Izb lekarskich zgłosił zaraz na Wiecu delegat niemieckiej sekcyi Izby lekarskiej dla królestwa Czech, radca rządowy prof. Petřina votum mniejszości imieniem mniejszości Izb a zatem Izby morawskiej, bukowińskiej, goryckiej, wschodniogalicyjskiej, obu sekcyj Izby czeskiej i Izby wiedeńskiej.

Pozwalają sobie przeto Wydziały siedmiu Izb lekarskich, należących do mniejszości, przedłożyć Wysokiemu c. k. Ministerstwu spraw wewnętrznych następujące votum mniejszości, poparte ważnymi powodami i niżej wyłuszczonymi motywami.

Podpisane Wydziały Izb lekarskich w Morawie, w Bukowinie, w Gorycyi, w Galicyi wschodniej, w Czechach i w Wiedniu przyznają w zupełności, że wzmocnienie obecnej władzy dyscyplinarnej jest nagląco potrzebne dla skutecznej działalności i dla siły i znaczenia Izb lekarskich, jednakże nie mogą głosować za proponowanem brzmieniem §. 43 alin. e) projektu ordynacyi dla lekarzy z powodów następujących.

1. Odebranie prawa do wykonywania praktyki na pewien czas lub na zawsze jest według zdania podpisanych Izb karą zbyt wielką i w stosunkach lekarskich zbyt ostrą, gdyż oznaczałaby ona dla ukaranego lekarza ekonomiczną ruinę raz na zawsze. Adwokat, który uległ karze dyscyplinarnej i któremu Izba adwokacka odjęła czasowo lub stale prawo do wykonywania praktyki adwokackiej, znajduje dostateczne utrzymanie, jako koncypient, lub jako doradca prawny, albo wreszcie jako cichy spólnik prawniczy, gdyż pomimo kary dyscyplinarnej ma on, jako prawnik, do dyspozycyi rozliczne środki i drogi, by zapewnić sobie egzystencyę jako fachowy znawca prawa. Przeciwnie lekarz, dotknięty tak surową karą dyscyplinarną, nie byłby bezwarunkowo w stanie zdobyć sobie jakiegokolwiek zarobku w swym zawodzie na podstawie swej praktycznej wiedzy lekarskiej i doświadczenia lekarskiego. Musiałby więc chwycić się zgoła innego zawodu i zupełnie rozstać się z medycyną, albo stać się partaczem leczniczym. Ale nawet i lekarz, czasowo tylko w drodze dyscyplinarnej w praktyce zasuspendowany, utraciłby swe stanowisko, jako lekarz domowy, lekarz okręgowy, lekarz gminny lub lekarz miejski a po upływie czasu suspenzyi byłby bez chleba i na próżno oglądałby się za jakąś posadą lekarską. Nie można bowiem na nowo zdobyć sobie zaufania publiczności i dobrej sławy, gdy się je raz utraciło, gdyż przeszkadza temu zawiść chleba i obmowa, które dla lekarza, zasądzonego w drodze dyscyplinarnej, byłyby tem niebezpieczniejsze i groźniejsze.

A jakaż zbrodnia przeciw lekarskiej ordynacyi stanowej — gdyż zbrodnie przeciw prawu obywatelskiemu należą przed inne forum — byłaby dostatecznie wielką, aby należycie usprawiedliwić taką karę, powodującą ruinę lekarza?

2. Także i w stanie lekarskim są dzisiaj przeciwieństwa pod względem politycznym, narodowym i wyznaniowym silnie rozwinięte tak, że trzeba się obawiać, by w takich warunkach nie ucierpiała czasem przedmiotowość Rady honorowej. Z tego powodu byłoby za nadto niebezpiecznem, gdyby się udzieliło uprawnienia do tak wysokiego wymiaru kary, sprowadzającego ruinę kolegi i jego rodziny. Niezmierna odpowiedzialność i ciężkie następstwa podobnego wyroku przemawiają przeciw uprawnieniu do odbierania praktyki przez Radę honorową Izby lekarskiej.

3. Także i ta okoliczność, że Izba lekarska nie nadaje lekarzowi dyplomu, przemawia przeciw temu, aby jej nadano prawo odbierania dyplomu.

Te trzy względy spowodowały przedewszystkiem, że przedstawiciele podpisanych Izb lekarskich głosowali przeciw zatrzymaniu §. 43 alin. e), to jest przeciw podwyższeniu władzy dyscyplinarnej Izb lekarskich aż do odbierania praktyki.

Nadto zważyć trzeba, że oświadczenie, złożone na Wiecu Izb przez delegata niemieckiej sekcyi Izby lekarskiej dla Czech (prof. Petřina), jako też przez dr. Obhlidala, delegata Izby wiedeńskiej, polega na oznajmieniu się wszystkich lekarzy, przynależnych do tych Izb, w drodze plebiscytu i że 7 Izb, głosujących przeciw odbieraniu praktyki, według wykazu z 1. sierpnia 1903 liczyło 6856 lekarzy, podczas gdy 11 Izb, głosujących za odbieraniem praktyki liczyło tylko 3534 lekarzy, a zatem zaledwie połowę powyższej liczby. Więc też podpisane Wydziały 7 Izb, które przegłosowano, uważają za usprawiedliwione wobec wielkiej doniosłości sprawy przedłożenie Wysokiemu Ministerstwu tego umotywowanego votum mniejszości przy dołączeniu zmienionego w odnośnych paragrafach projektu nowej ordynacyi dla lekarzy, uchwalonego na Wiecu Izb lekarskich w Lincu.

Z Towarzystwa lekarskiego lwowskiego.

Na posiedzeniu w dniu 8. lipca b. r. obradowano nad wnioskiem doc. dr. Sołowija, który proponował, by lekarze bojkotowali „Słowo polskie“ z powodu napaści na stan lekarski a w szczególności z powodu nowelki p. t. „Konsylium“, zamieszczonej w dniu 3. maja b. r. w „Słowie polskiem“, a lekarzom uwłaczającej.

Doc. dr. Sołowij, zabrawszy głos, zaznaczył, że sprawa uległa zwłoce, lecz nie stało się to z winy wnioskodawcy, który wystąpił ze swym wnioskiem zaraz na najbliższem posiedzeniu Towarzystwa w dniu 3 czerwca b. r., podówczas jednak rozprawę odroczono z tego powodu, że wniosku w myśl regulaminu nie przedłożono przed posiedzeniem do rozpatrzenia Wydziałowi. Na następnem posiedzeniu przewodniczący oznajmił, że Wydział ubolewa nad zamieszczeniem nowelki w „Słowie polskiem“, lecz wniosek o bojkotowanie tego pisma według zdania Wydziału nie kwalifikuje się do obrad w Towarzystwie, które ma wyłącznie cele naukowe. Mowca przeciw takiej decyzyi odwołał się do zgromadzenia, atoli prezydyum dla dyskusyi nad jego wnioskiem wyznaczyło następne posiedzenie, które na dzień 8. lipca zwołano, zamieszczając na pierwszym punkcie porządku dziennego wniosek mówcy.

Dalej nadmienił doc. dr. Sołowij, że natychmiast po odczytaniu nowelki sam zaprzestał prenumerować „Słowo polskie“ a przypuszczając, że w ten sam sposób postąpią i inni koledzy, poddaje rzecz pod rozwagę zebrania, nie można bowiem obojętnie znosić tego rodzaju napaści na zawód lekarski.

Następny mówca wyraził zapatrywanie, że nowelka wcale lekarzom nie uchybia, bo w tem nie ma nic złego, że trzech lekarzy zebrało się na konsylium u łoża hysteryczki a w ubocznym pokoju o czem innem sobie rozmawiali, a nie o chorej. Zresztą gdyby nawet treść nowelki atakowała lekarzy, to przecież o lekarzach wolno każdemu pismu zamieszczać ujemne wzmianki a „Głos lekarzy“ wydrukował przed kilku miesiącami nowelkę dr. Langiego („Wysadzony z siodła“), która daleko więcej niepochlebnie lekarzy charakteryzuje, niż nowelka „Słowa polskiego“. Mowca wnosi o przejście do porządku nad wnioskiem doc. dr. Sołowija.

Dr. Obtułowicz przyznaje, że nowelka „Słowa polskiego“ bardzo przykro dotknęła lekarzy, ponieważ jednak i inne pisma krajowe często ubliżają lekarzom, radzi ignorować takie docinki prasy.

Doc. dr. Szulisławski dowodzi, że i Sienkiewicz w swych powieściach historycznych wkłada w usta swych bohaterów pogardliwe wyrażenia o lekarzach a Wydział krajowy nagrodził niedawno utwór, w którym przedstawiono okulistę, jako uwodziciela kobiet, jeśli więc zgromadzenie oświadczy się przeciw „Słowu polskiemu“, należałoby dla konsekwencyi oświadczyć się także przeciw Sienkiewiczowi, przeciw teatrowi lwowskiemu i przeciw Wydziałowi krajowemu. W ciągu przemówienia doc. dr. Szulisławskiego odzywają się na sali głosy, że Sienkiewicz maluje stosunki i poglądy z przed paruset lat.

Dr. Mikołajski przypomina, że nowelka p. t. „Konsylium“ opisuje trzech lekarzy lwowskich jako blagierów, okłamujących rodzinę chorej, przedstawiających atak hysteryczny, jako groźną chorobę a to w tym celu, by przez dalsze wizyty lekarskie dobrze się obłowić. Oprócz tego scharakteryzowano tych trzech lekarzy lwowskich jako hulaków, karciarzy, rozpustników. Nie tylko doc. dr. Sołowij, ale i wielu innych lekarzy oburzyło się słusznie z powodu treści tej nowelki i redakcya „Głosu lekarzy“ otrzymała listy od zwolenników nawet „Słowa polskiego“, wzywające do odparcia napaści i do ogłoszenia bojkotu tego pisma. Ponieważ autentyczność tych listów „Słowo polskie“ podało w wątpliwość, redakcya udzieliła ich wnioskodawcy doc. dr. Sołowijowi do wiadomości i zużytkowania, jeśli to uzna za stosowne.

Mowca jednak nie przemawia za bojkotem „Słowa pol.“ Dla wielu lekarzy jest rzeczą mniej więcej obojętną, jakie pismo prenumerują i tym lekarzom należy pozostawić do osobistego upodobania, czy zechcą prenumerować pismo, które napada na stan lekarski. „Słowo pol.“ jednak jest organem pewnego stronnictwa, do którego zapewne i niektórzy lekarze należą a ci koledzy w razie uchwalenia bojkotu byliby w kolizyi między obowiązkiem solidarności zawodowej i solidarności partyjnej. Niejeden nie poddałby się uchwale bojkotu a samo wprowadzenie waśni politycznej w szeregi zawodowe byłoby szkodliwe. Dla tego mówca proponuje umiarkowaną rezolucyę, wyrażającą ubolewanie i zastrzeżenie na przyszłość a za taką rezolucyą mogą głosować wszyscy, nawet przyjaciele polityczni „Słowa polskiego“ tem więcej, gdy i Wydział Tywarzystwa wyraził już ubolewanie z powodu tej nowelki, będzie to więc tylko solidaryzowanie się Towarzystwa z orzeczeniem Wydziału.

W końcu przytacza mówca bardzo liczne przykłady błędnych informacyj prasy krajowej o sprawach lekarskich i niezasłużonych zarzutów, skierowanych bądź to na poszczególnych

lekarzy, bądź na całe instytucye lekarskie, lub na cały stan lekarski i rzuca myśl, by w łonie Towarzystwa lub w łonie Izby lekarskiej utworzyć osobną komisyę prasową dla natychmiastowego prostowania takich błędnych informacyj i odpierania napaści na lekarzy. (Ponieważ projekt ten ma szersze znaczenie także i poza Lwowem, przeto szczegółowy wywód dr. Mikołajskiego na ten temat podamy w dalszych numerach naszego pisma).

Prof. dr. Ziembicki i dr. Obtułowicz gorąco popierali wniosek o utworzenie komisyi prasowej i przyznali jej wielką doniosłość dla obrony s anu lekarskiego. Prof. Ziembicki zmodyfikował jednak wniosek dr. Mikołajskiego o tyle, że zalecał przyjąć go w zasadzie, a szczegółowe przeprowadzenie omówić na następnem zebraniu Towarzystwa. Co do nowelki „Słowa pol.“, to według prof. dr. Ziembickiego nie należy tej sprawy zbywać dowcipami, gdyż w nowelce niewątpliwie była tendencya dla lekarzy nieprzyjazna. Sprawa jednak uległa zadawnieniu, gdyż na obelgi odpowiada się w 48 godzinach a nie po paru miesiącach i z tego powodu mówca oświadcza się przeciw wnioskowi doc. dr. Sołowija.

W głosowaniu wniosek bojkotu i wniosek o wyrażenie ubolewania upadł a uchwalono wniosek dr. Mikołajskiego o utworzenie komisyi prasowej z poprawką prof. dr. Ziembickiego.

Zaraz nazajutrz zamieściło „Słowo pol.“ następujące sprawozdanie o posiedzeniu Towarzystwa lek. lwowskiego, które tu powtarzamy bez żadnych komentarzy:

„**Humoreska na posiedzeniu naukowem.** Przedmiotem obrad wczorajszego naukowego posiedzenia Towarzystwa lekarskiego była... humoreska. Mianowicie po odczycie prof. dra Marsa, jeden z młodszych lekarzy, któremu widocznie niezbyt uśmiechała się perspektywa wysłuchania jeszcze dwu poważnych referatów poruszył jako „nagłą“ sprawę umieszczonej przed kilku miesiącami w „Słowie“ notatki p. t.: „Konsylium“, która rzekomo obrażała w wysokim stopniu cały stan lekarski. Wprawdzie poważniejsi lekarze, którzy czytając tę nowelkę nie znaleźli w niej nic takiego, coby ich obrazić mogło, a przyszli na posiedzenie w celu poważnym, proponowali, aby nad tą sprawą przejść natychmiast do porządku dziennego i przystąpić do dalszych referatów, pomimo to jednak dzięki wnioskowi, jak wyrażenie ubolewania „Słowu“, a nawet bojkotowania „Słowa“ przez wszystkich lekarzy, dyskusya przeciągnęła się tak długo, że wskutek spóźnionej pory dalsze referaty spadły z porządku dziennego. Jak można było przewidzieć, zaledwie kilku głosowało za tymi wnioskami i olbrzymią większością przeszło zgromadzenie nad tą sprawą do porządku dziennego, ale stało się to, czego pragnęli widocznie wnioskodawcy, że ostatnie przed wakacyami posiedzenie naukowe Towarzystwa zakończyło się... humoreską“.

Z niwy dziennikarskiej.

Czasem przecie i życzliwy dla lekarzy głos odezwie się w którem z pism krajowych. Z powodu śmierci ś. p. dr. Budzynowskiego zamieścił *Dziennik Polski* następujące uwagi o doli lekarzy okręgowych:

„Wskutek śmierci dra Budzynowskiego wdowa z kilkorgiem dzieci pozostaje bez środków do życia. Tragedya, która krwawi serce!

Zmarły był lekarzem okręgowym, płatnym z funduszu krajowego. Lekarze okręgowi niestety nie mają tego zabezpieczenia, jak będący na etacie rządowym lekarze powiatowi, iż w razie ich śmierci „na posterunku“, w służbie, a więc wśród okoliczności, jak np. właśnie w wypadku niniejszym, wdowa otrzymuje bez względu na lata służby zmarłego męża, pełną pensyę wdowią i dodatek na wychowanie dzieci. Lekarze okręgowi tego prawa nie mają. A jakże ofiarni oni być muszą, jak stawiać na kartę życie swoje w razie epidemii, licząc się równocześnie z tem, że ich śmierć pozbawi kęsa chleba rodzinę!

Lekarze okręgowi czynią starania, by fundusz krajowy przyznał rodzinom ich takie same prawa, jakie posiadają rodziny lekarzy państwowych, jeśli umrą wskutek nabawienia się choroby, pełniąc swoją służbę urzędową.

Starania ich jednak, mimo całej przychylności marszałka hr. Badeniego, nie mają jeszcze widoków powodzenia, jak bowiem p. marszałek oświadczył deputacyi lekarzy okręgowych, która niedawno u niego w tej sprawie się jawiła, panuje jeszcze wśród członków reprezentacyi kraju mniemanie, że świat lekarski składa się jedynie z ludzi majętnych i że trzeba jeszcze czasu, by tę opinię pogodzić z faktycznym, a bynajmniej nie tak różowym stanem rzeczy.

Tak więc lekarze okręgowi mussą jeszcze i nadal pracować z nieograniczonem poświęceniem dla cierpiącej ludzkości, a z trwogą o jutro swej najbliższej rodziny.

Czas byłby więc naprawdę pomyśleć o zabezpieczeniu doli lekarzy okręgowych“.

Natomiast „Słowo polskie“ dotąd nie może się uspokoić z powodu oburzenia, które jego napaści śród lekarzy wywołują. W fejletonie z 23. lipca dowodzi, że „organizacya zawodowa nowożytna jest natury gospodarczej, daje pewne prawa na wewnątrz, ale nie na zewnątrz“! Żaden więc zawód zorganizowany nie ma prawa według „Słowa pol.“ bronić swych interesów materyalnych i moralnych na zewnątrz i nie wolno mu reagować na niezasłużone napaści „Słowa polskiego“, bo to byłoby „socyalizmem kołtuńskim“.

Jako próbkę stylu i publicystycznej uczciwości „Słowa polskiego“, przytoczymy ustęp z fejletonu, który zwrócono wprost do „Głosu lekarzy“:

„Podstawą działalności tego uproszczonego socyalizmu kołtuńskiego są zawody. Oczywiście opanować trzeba lekarzy, jeden z najwydatniejszych zawodów. Założono na ten cel „Głos lekarzy“. Znaleźli się tutaj autorzy, którzy z polotem umysłowym konia tramwajowego, piłowali kwestyę: czy lekarze mogą dla podwyższenia płacy urządzać strajki. Cała melancholia „Głosu lekarzy“ płynie stąd, że nie docieczono dotychczas, kto jest pracodawcą lekarza; cała zaś wściekłość klasowa tego pisma kieruje się oczywiście pod adresem chorującej publiczności, że mało płaci, lub zdrowej, że nie choruje. Klasa wyzyskująca (publiczność) rozdwaja się na dwa skrzydła: chorą i zdrową — tem ciężej z nią walczyć“.

Najciekawsze jest zakończenie zacnego fejletonu, wskazujące wyraźnie motywa i cele tego artykułu:

„Potrzebna jest — powiada „Słowo pol.“ — pewna czujność społeczeństwa, aby ta wulgaryzacya pojęć i ruchu społecznego nie szła zbyt daleko. Przedewszystkiem w obronie ośmieszanych i na błędne drogi wprowadzanych organizacyi zawodowych stanąć powinni oświeceni przedstawiciele zawodów; ich zadaniem jest stanąć na czele kolegów i nie pozwalać się teroryzować kołtuństwu“.

Nie będziemy polemizowali z fejletonistą „Słowa pol.“ Przytoczymy jeszcze tylko zdanie *Dziennika polskiego*, który w ten sposób ocenia miotanie się „Słowa pol.“ na różne zawody:

„W chorującem na megalomanię i nieomylność „Słowie polskiem“ pojawiają się notatki p. t.: „Na marginesie“, w których na prawo i lewo głoszą się najrozmaitsze zarzuty, naturalnie bezzasadne. Niedawno temu rzuciło się pismo to w swym „marginesie“ na stan lekarski w sposób, który wywołał powszechne oburzenie, obecnie zaś wystąpiło z taką samą obelgą wobec nauczycieli szkół średnich. Na paszkwil ten zarówno niesmaczny, jak kłamliwy, odpowiada jeden z nauczycieli w „Kuryerze Lwowskim“. (Prof. dr. Wiśniowski Przyp. red.).

„Kuryer Lwowski“, napadnięty przez „Słowo pol.“ za to, że użyczył miejsca dla odparcia napaści na stan lekarski i na stan nauczycielski, taką daje odprawę:

„Na rzeczowe nasze uwagi o bezpodstawnem rzucaniu się pewnej części prasy na najsłuszniejsze postulaty poszczególnych grup społecznych znalazł fejletonista „Słowa polskiego“ w odpowiedzi szereg niedowcipnych dowcipów, banalnych frazesów i tak głębokich aforyzmów, jak ten, że „nie wszystko jest minerałem, co się da wydłubać“. Dowcipy takie możnaby snadnie pominąć milczeniem, gdyż z klownami politycznymi dyskusya jest niemożliwa.

Inna rzecz bałamucenie naiwnych czytelników. Bo czyż nie jest to błazeńskie mędrkowanie w celu obałamucenia opinii, że organizacya zawodowa nie daje żadnych praw na zewnątrz, czyli, że pierwszemu lepszemu pismakowi wolno się rzucić, albo ze złą wolą dla schlebienia pracodawcom, albo dla celów błazeńskiego dowcipu na całe zawody społeczne, a potem zrobić odkrycie, że zawodów nie można przeciwstawić społeczeństwu! Kto jest tem społeczeństwem, czy garstka wszechpolskich obskurantów, którzy najsłuszniejsze domagania się różnych grup zawodowych gotowi nazwać „socyalizującem kołtuństwem“?

Ostatnie cienie uczciwości publicystycznej opuszczają już widocznie organ narodowych demokratów. Brną oni coraz dalej, wikłają się coraz więcej, aż do czasu, gdy społeczeństwo, pod którego firmę bezprawnie się podszywają, nie odepchnie ich ze wstrętem od siebie“.

Taryfa lekarska.

VII.

Na posiedzeniu Izby dolno-austryackiej z 19. grudnia 1902 zapytał dr. Bergman, czy wolno lekarzom w jego okręgu ogłaszać ogólną część taryfy w pismach i na drzwiach pokoju ordynacyjnego.

Prezydent przekazał to pytanie do załatwienia Wydziałowi, i przypomniał, że przy sposobności zatwierdzania taryf Izba oświadczyła się przeciw ogłaszaniu taryfy.

Tą samą sprawą zajmowała się Izba na posiedzeniu Wydziału z 16. stycznia 1903 wskutek żądania dr. Bergmanna z którem wystąpił w imieniu sekcyi w Tulln, aby wolno było ogłaszać taryfę w pokoju ordynacyjnym.

Dr. List wyraził zdanie, że afiszowanie w pokoju ordynacyjnym jest ewentualnie możliwe, jeśli wielka część lekarzy tego sobie życzy.

Prezydent nadmienił, że już dawniej zajęto odporne stanowisko w tej kwestyi, albowiem w sprawie honoraryów obok interesów zawodowych trzeba mieć na uwadze także względy etyczne. Lubo afiszowanie ma na celu, by pomódz materyalnie lekarzom, zachodzi pytanie, czy przez to pomoże się wszystkim lekarzom. Przyjąć raczej trzeba, że tym lekarzom, którzy mają klientelę w zamożniejszej warstwie, więcej się przez to zaszkodzi, niż pomoże.

Na posiedzeniu pełnej Izby z 8. maja 1903 zajął też prezydent to samo stanowisko względem wniosku dr. Bergmanna.

Dr. Niedermayer był zdania, że Izba absolutnie nie ma prawa przepisywać lekarzowi, czy ma afiszować taryfę, lub nie.

Izba przyjęła wniosek prezydenta po zastrzeżeniu dr. Bergmana, że z etycznymi względami sprawa nie ma nic wspólnego.

Izba lekarska górno-austryacka uregulowała sprawę taryfy dopiero w r. 1903. W maju uchwalono projekt taryfy minimalnej, który rozesłano wszystkim lekarzom w okręgu Izby do zaopiniowania. Na podstawie tego plebiscytu informacyjnego miano w jesieni ostatecznie taryfę uchwalić.

Projekt opiewa w części ogólnej:

1. Każdy lekarz ma prawo sam oceniać wartość swych czynności.

2. Za każdą czynność lekarską, a także za każde pisemne wyjaśnienie, należy się honoraryum, nawet w tym wypadku, gdy wizyta lekarska, którą lekarz szedł uskutecznić, nie przyszła do skutku z powodów, od lekarza niezależnych.

3. Żadne honoraryum nie może być niższe, niż 1 kor.

4. Każdy lekarz powinien oznaczyć codzienną godzinę ordynacyjną i tej godziny dotrzymywać.

5. Jako honoraryum za odwiedzenie chorego w miejscu zamieszkania lekarza należy się co najmniej o połowę powiększona taksa za ordynacyę.

6. Jeśli równocześnie w pewnej rodzinie ordynuje lekarz dla kilku chorych, należy oprócz pierwotnej należytości za wizytę policzyć taksę za ordynacyę za każdego dalszego chorego.

7. W nocy (od godz. 8 mej wiecz. do godz. 8-mej rano) należy się przynajmniej podwójne honoraryum dzienne.

8. Pomoc lekarską, której udzielenia żądają zaraz, lub w oznaczonej godzinie, należy co najmniej o połowę wyżej oceniać.

9. Badania przy pomocy narzędzi lub chemicznych procederów, rękoczyny, jak opatrunki, operacye i t. p., należy osobno policzać; podobnie asystę, środki opatrunkowe, lekarstwa, fiakry.

10. Ryczałt roczny za leczenie rodziny jest niedopuszczalny. (Ten punkt odrzucono, gdyż w Austryi górnej w ogóle takie ryczałty się nie zdarzają).

11. Przy wizytach, które na życzenie strony dłużej trwają policza się należytość za stratę czasu.

12. Nie wolno obniżać raz wyznaczonego honoraryum.

13. Nazwiska zalegających dłużników mają sobie lekarze nawzajem do wiadomości podawać“.

Bukowina posiada taryfę przeciętną dla praktyki prywatnej, nadto na posiedzeniu z 8. września 1901 uchwaliła Izba lek dyrektywę dla lekarzy przy zawieraniu umowy między lekarzem i Kasą chorych (z wyjątkiem majsterskich Kas chorych), a oprócz tego uchwalono w dniu 16. marca 1901 taryfę honoraryów w Kasach chorych.

1. Wizyta w domu chorego, lub ambulatoryjna ordynacya 1 kor.

2. Wizyta w nocy (od godz. 9-tej wiecz. do 7-mej rano) oprócz fiakra 3 kor.

3. Konsylia — dla każdego lekarza 3 kor.

4. Drobna operacya 2 kor.

5. Większa operacya (zwichnienie, złamanie, amputacya, ligatura i t. d.) 10 kor.

6. Zabieg położniczy (ręczny) 10 kor.

7. „ „ przy użyciu narzędzi 20 kor.

8. Wyjęcie zęba 1 kor.

Jeśli chory mieszka wprawdzie w obrębie rejonu lekarza, lecz dalej, niż 1 km. od jego mieszkania, należy się lekarzowi nadto podwoda (2-konny fiakier, gdzie go dostać można) od Kasy chorych. Przy oddaleniach większych, niż 5 km. (licząc razem drogę tam i napowrót) w rejonie lekarza należy policzyć oprócz podwody jeszcze dietę podróży w kwocie 3 kor.

Wyjazdy.

Za wyjazdy poza miejsce zamieszkania lekarza kasowego należy liczyć:

a) Należytość kilometrową 40 h., z której lekarz sam opłaca podwodę.

b) Dietę 6 kor. za przestrzeń powyżej 15 km. (tam i napowrót) a 3 kor. za przestrzeń 15 km. lub mniej (tam i napowrót).

c) W lecie należy się za jazdy ponad 60 km., w zimie za jazdy ponad 50 km. policzać dwa dni z dietami po 12 kor. za dzień.

d) Oprócz należytości kilometrowej i diet podróży należy wynagrodzić także czynność lekarską u chorego według powyższej taryfy (1—8).

Dalej wyjaśniono, że nie wolno lekarzom przyjmować posady za ryczałtem tylko w tych Kasach chorych, w których dotąd nie było systemu ryczałtowego.

Także i w Styryi ustanowiła Izba lek. taryfę należytości dla lekarzy w kasach chorych. W dniu 30. października 1901 rozpatrywano na pełnem posiedzeniu Izby zarzuty 33 kas powiatowych przeciw projektowi tej taryfy, skutkiem czego Izba poczyniła pewne ustępstwa.

Na posiedzeniu Izby lek. niem. tyrolskiej w jesieni 1902 polecono Wydziałowi, by przedłożył na najbliższem posiedzeniu Izby taryfę, mającą obowiązywać w całym okręgu Izby w stosunku do Kas chorych. W Tyrolu mianowicie nie ma ryczałtowego wynagrodzenia lekarzy w Kasach chorych a o honorarya lekarskie wynikały między lekarzami a kasami częste spory, które Izbie do rozstrzygnięcia przedkładano. Izba zaś nie posiadała żadnych stałych norm przy rozpatrywaniu takich pretensyj i to było głównym motywem do ustanowienia taryfy jednolitej dla całego okręgu Izby, podczas gdy w stosunkach praktyki prywatnej uznano taką taryfę za zbyteczną.

Już dawniej jednak od lat kilku istniały w obrębie Izby dwie taryfy lokalne: jedna dla sekcyi w Pustertal, druga dla lekarzy w Unterinntal. Jakkolwiek taryfy te okazywały pewne braki, nie zachodziła potrzeba ich udoskonalenia. W miejscach kąpielowych i uzdrowiskach inne są wymogi lekarzy w zimie wobec miejscowej ludności wiejskiej a inne w lecie wobec ludności obcej.

Dla Kas chorych była taryfa lekarzy w Insbruku, która ustanawiała stosunkowo dość wysokie honorarya, zdaje się z tego powodu, że do Kas chorych zapisało się wielu członków zasobnych.

Włoska Izba tyrolska ma taryfę minimalną.

Sekcya niemiecka Izby lekarskiej czeskiej pozostawiła ustanowienie taryfy poszczególnym grupom miejscowym centralnego Związku lekarzy niemieckich w Czechach, zastrzegając sobie tylko zatwierdzenie tych taryf. Grupy miejscowe w różny sposób wywiązały się z zadania. I tak np. w Cieplicach jest taryfa stopniowana (Staffeltarif), rozróżniająca cztery stopnie należytości za czynności lekarskie, w innych zaś grupach obowiązuje taryfa minimalna, lub taryfa minimalna i maksymalna.

Jednakże ta rozmaitość widocznie ma ujemne strony, gdyż sekcya wschodnio-czeska centralnego Związku przedłożyła niem. sekcyi Izby lekarskiej w wrześniu 1902 do zatwierdzenia uchwały, powzięte na zgromadzeniu z 24. sierpnia 1902:

1. Ustanowienie taryfy minimalnej ma być pozostawione swobodnemu porozumieniu lekarzy w poszczególnych miejscowościach w okręgu sekcyi a mianowicie na podstawie następujących zasad:

2. Za wizyty, których strona żąda natychmiast lub w oznaczonej godzinie, jak również za wizyty przy konsylium, należy policzać co najmniej podwójną taksę, w miejscu przyjętą.

3. Za wizyty, których strony żądają w późnych godzinach wieczornych (8—10 godz. wiecz.) i we wczesnych godzinach rannych (godz. 6—8 rano) należy w miejscu zamieszkania lekarza policzać podwójną taksę a poza miejscem zamieszkania o połowę więcej, niż zwykła miejscowa taksa.

4. Za wizyty nocne (od godz. 10-tej wiecz. do 6-tej rano) należy liczyć w miejscu zamieszkania najmniej trzechkrotną, a poza miejscem zamieszkania najmniej podwójną należytość zwykłej taksy.

5. Za świadectwa lekarskie w celach sądowych (Visa et reperta) mają strony najmniej 4 kor. z góry uiścić.

6. Ordynacye poza godzinami, przez lekarza do ordynacyi przeznaczonemi, należy odpowiednio wyżej oceniać.

(C. d. n.)

Dr. Szczepan Mikołajski.

Nad mogiłą.

(Przemówienie dr. Obtułowicza na pogrzebie ś. p. dr. Budzynowskiego).

I znów stajemy nad grobem męża, który dobrze spełnił swój obowiązek i na skromnem stanowisku lekarza okręgowego dobrze zasłużył się społeczeństwu całemu i Ojczyźnie. Jako lekarz niósł on słowa pociechy wielkim i małym, a wiedzą lekarską i poświęceniem wyrywał ofiary okrutnej śmierci.

Niestety w walce tej, stokroć więcej wymagającej poświęcenia i przezorności, niż w morderczych walkach z orężem w ręku, padł on na wyłomie, dzierżąc chorągiew zwycięstwa nad zarazą, którą zdusił w ciągu kilkumiesięcznej mozolnej pracy.

Okolica Jaryczowa nowego jest już wyswobodzoną od zarazy, ale dzielny szermierz przypłacił to bohaterstwo własnem życiem.

Jest to już 3-ci lekarz powiatu lwowskiego, który w ostatnich 8 miu latach pada ofiarą poświęcenia, a ś. p. Tadeusz poszedł śladami dr. Sobolewskiego i dr. Rozłuckiego, swego przyjaciela, który również zginął, zaraziwszy się tyfusem plamistym w powiecie lwowskim. Cały powiat lwowski łzy roni, a najbardziej okręg jaryczowski, osierocony i pozbawiony Twej opieki, Twej ofiarności. Niech Wszechmocny przyjmie Twą zacną duszę w ojcowskie ramiona, a ziemia niech Ci będzie lekką.

Memoryał lekarzy Polaków w Wielkopolsce wystosowany do Izby lekarskiej prowincyi poznańskiej.

Lekarze Polacy w Wielkopolsce wystosowali następujące pismo do Izby lekarskiej w Poznaniu:

Jest notorycznie znanem, że od lat kilku zniewala się lekarzy do osiedlenia w rozmaitych miejscowościach prowincyi poznańskiej, gdzie absolutnie niema potrzeby drugiego lekarza. Fakt ten znajduje potwierdzenie w tem, że ze strony rządu względnie Towarzystwa dla kresów wschodnich takim lekarzom, aby umożliwić im egzystencyę, udziela się rocznej zapomogi, za którą nie wymaga się wzamian żadnej czynności.

Jesteśmy zdania, że odpowiednio do praw krajowych, według których osoby, pobierające publiczne wsparcie, tracą prawo wyboru

1) takim lekarzom, którzy otrzymują publiczną zapomogę, musi być odjęte przez Izbę lekarską prawo wyboru, oraz

2) że według §. 3 prawa o sądach honorowych nie zgadza się z godnością stanu, żeby pobierać publiczne wsparcie dla robienia nierzetelnej konkurencyi kolegom.

Prosimy Wysoką Izbę, by zechciała w tej sprawie zająć stanowisko.

Poznań, 9. marca 1904.

Następuje 113 podpisów.

Na to pismo otrzymano taką odpowiedź:

Zarząd Izby lekarskiej na prowincyę poznańską, zebrany na posiedzeniu dnia 7. maja 1904 w sali gmachu naczelnego prezesa w Poznaniu postanawia:

Podanie Jerzykowskiego i towarzyszy z dnia 8. marca 1904 roku, oddane 10. kwietnia 1904 roku, odrzuca się, jako nie nadające się do dyskusyi i postanowienia przez Izbę lekarską na mocy następujących rozumowań:

W podaniu wnosi się, by Izba lekarska zajęła stanowisko co do zapatrywania wnioskodawców:

1) że lekarzom, otrzymującym publiczne wsparcie ze strony Izby lekarskiej prawo wyboru musi być odjęte;

2) że według §. 3 prawa o sądach honorowych nie zgadza się z godnością stanu pobierać publiczną zapomogę, w celu robienia kolegom nieczystej konkurencyi.

Izba lekarska prawnie ani do odjęcia prawa wyboru, ani wyrokowania o uchybieniach godności lekarskiej według §. 3 prawa z 25. listopada 1899, dotyczącego sądów honorowych lekarskich i t. d., nie jest uprawniona. Dla obydwóch spraw jedynie sąd honorowy lekarski jest odnośną instancyą.

Wskutek tego dla Izby lekarskiej jest absolutnie wykluczonem, by miała zastępować wobec sądu honorowego zapatrywania i wnioski podania, już z samego poszanowania dla sądownie zupełnie samodzielnego charakteru tej instytucyi Izby lekarskiej.

Powołując się na to, że lekarzom dla ułatwienia ich osiedlania w prowincyi poznańskiej ze strony rządu udziela się zapomóg, we wniosku stawia się 1) żądanie, żeby tym lekarzom odjęto prawo wyboru do Izby lekarskiej „odpowiednio do ustaw krajowych, według których osoby, pobierające publiczną zapomogę, tracą prawo wyboru“.

Ani pruskie ustawy krajowe, ani prawa Rzeszy nie zawierają tego rodzaju ustawy, jak wynika zarówno z §. 8 ukazu o wyborach do drugiej Izby z dnia 30. maja 1849 (Ges. S. S. 205) jako i z §. 3 prawa o wyborach do sejmu Związku północno-niemieckiego z 31. maja 1869 (B. G. B. str. 145).

Że zaczepione w podaniu wsparcia nie odpowiadają w jakimkolwiek stosunku wsparciom (dla ubogich), udzielanym na mocy publiczno-prawnego zobowiązania, nad tem na seryo nawet zastanawiać się nie można.

Nie można też suponować, jakoby wnioskodawcy co do tego znajdowali się w błędzie. Dla tego też stawianie przez wnioskodawców mimo to tych lekarzy, których osiedlenie ułatwia państwo, na równi z osobami, podpadającemi publicznej opiece nad ubogimi, może być tylko uważane jako umyślne poniżenie czci tych lekarzy, jako też podsuwanie w punkcie 2, że państwowe zapomogi udziela i przyjmuje się dla ułatwienia nieczystej konkurencyi.

Nad temi insynuacyami, wychodzącemi od lekarzy przeciw lekarzom, należy w interesie poszanowania stanu lekarskiego żywo ubolewać i z całą stanowczością takowe napiętnować.

Podanie więc, którego wywody pod każdym względem wychodzą z fałszywych faktycznych i prawniczych danych, zawiera ciężkie obrazy względem lekarzy prowincyi poznańskiej.

Takim czysto agitacyjnym dążeniom choćby tylko przez dyskusyę nad wnioskami udzielić poparcia nie odpowiada godności reprezentacyi stanu lekarskiego.

Zarząd Izby lekarskiej, powołany do reprezentowania tejże, uważa sobie za obowiązek, żeby każdą taką próbę nadużycia powagi Izby lekarskiej odeprzeć z góry z całą stanowczością.

Replika lekarzy Polaków.

Na odpowiedź z dnia 7. maja b. r. oświadczamy co następuje:

Odpowiedź według naszego przekonania polega na godnem ubolewania zapoznaniu znaczenia i doniosłości naszego podania z 8. marca b. r. z jednej, a stanowiska i zadań Izby lekarskiej z drugiej strony.

Ma się rozumieć, że było nam wiadomem, że nie Izba jako taka, tylko sąd honorowy lekarski jest odpowiednią instytucyą do odjęcia prawa wyboru i do zasądzeuia uchybień przeciw godności stanu lekarskiego, jeżeli chodzi o formalne wytoczenie sprawy przeciw osobom. My jednak absolutnie nie mieliśmy zamiaru przez nasze podanie zainicyować postępowania przeciw pojedyńczym osobom. Gdyby to było naszym zamiarem, wówczas podalibyśmy nazwiska.

Lecz my nie chcieliśmy denuncyować osoby, lecz reformować stosunki. Chodziło nam jedynie o to, żeby zwrócić uwagę Izby lekarskiej na pewne stosunki, które według naszego zapatrywania muszą prowadzić do spaczenia pojęć o lekarskiej koleżeńskości i godności stanu, oraz do poniżenia zawodu lekarskiego do roli narzędzia dla dążności, leżących zupełnie poza obrębem tego najwięcej humanitarnego ze wszystkich zawodów a zdolnych do podkopania samodzielności, koleżeńskości i godności lekarskiej.

Według naszego przekonania najprzedniejszem zadaniem lekarza jest pełne poświęcenia oddanie się cierpiącym bez względu na narodowość i wyznanie chorego. Żaden inny stan nie jest w tym stopniu powołanym do tego, jak nasz, żeby pielęgnować zasady prawdziwej humanitarności i kłaść nacisk na to, żeby każdy w drugim przedewszystkiem widział bliźniego. Żeby wypełnić te wysokie zadania, musi stan lekarski współpracować w zwartym szeregu, oparty na zasadzie prawdziwej koleżeńskości.

Z temi zasadami nie da się pogodzić, żeby lekarz na polu materyalnem wchodził w konkurencyę z kolegami pod takimi warunkami, które dowodzą, że nie zapotrzebowanie pomocy lekarskiej ze strony ludności, lecz inne względy wpłynęły na wybór miejsca osiedlenia.

Tak się dzieje, jeżeli lekarz nie zdobywa sobie stanowiska z własnej siły, lecz przez zapomogi z tajnych funduszów dyspozycyjnych rządu albo z towarzystw, które nie hygieniczne mają cele, ale cel politycznej walki. Tego rodzaju zapomogi notorycznie mają na celu ułatwienie osiedlenia lekarzowi nie dla zaspokojenia istotnej potrzeby lekarzy jako takich, lecz dla wyparcia już na miejscu osiadłych lekarzy, którzy tylko ze względów politycznych wydają się niemiłymi. Jesteśmy zdania, że, jeśli taki system osiedlania lekarzy się rozpowszechni, skutek musi być ten, że nastąpi zupełne rozstrojenie stosunków zawodowych lekarzy i ci nie za kolegów, lecz za nieprzyjaciół uważać się będą. Jest naszem przekonaniem, że istotnie lekarze, którzy otrzymują wsparcie tego rodzaju, nie przejmując za to żadnych zawodowych obowiązków, robią kolegom swoim nieczystą konkurencyę i kalają godność stanu lekarskiego.

Czy lekarzy takich należy stawiać na równi z osobami, podpadającemi publicznej opiece nad ubogimi, — zdanie, któregośmy zresztą w naszem podaniu wcale nie wypowiedzieli — pozostawiamy nierozstrzygnięte. Ze stanowiska godności stanu zachowanie się tych lekarzy według naszego przekonania, jest jeszcze daleko gorsze, niż gdyby otrzymali wsparcie ubogich. Wsparcia bowiem dla ubogich otrzymują tylko osoby nieszczęśliwe, które wskutek niezdolności do pracy nie mogą sobie same na utrzymanie zarobić. Tu atoli chodzi o osoby, które są zdolne do pracy, a wsparcia tylko dla tego muszą przyjmować, ponieważ swą pracę zawodową rozwijają nie w tych mieiscach, gdzie zachodzi istotne zapotrzebowanie.

Że tego rodzaju niezdrowe stosunki w wysokim stopniu nadają się, jako przedmiot obrad Izby lekarskiej, to, według naszego zdania, żadnej nie ulega wątpliwości.

Według §. 2 rozporządzenia z 25. maja 1887 roku Izba lekarska jest kompetentnym urzędem do roztrząsania wszystkich kwestyi i spraw, które tyczą się zawodu lekarskiego, albo mają na celu zachowanie i obronę interesów zawodowych. Słusznie więc zwróciliśmy się do Izby lekarskiej, a nie do sądu honorowego, ponieważ naszem dążeniem było to, żeby chwycono się odpowiednich środków ku usunięciu nadużyć, a obrony czci zawodowej.

Protestujemy niniejszem energicznie przeciw zarzutowi, zrobionemu nam przez zarząd Izby lekarskiej, jakoby podanie nasze z 8. marca 1904 r. wypływało z „czysto agitatorycznych dążeń“. Żywo ubolewamy, że zarząd mógł wypowiedzieć tego rodzajn zarzut bez faktycznej podstawy, tem bardziej, że podanie nasze zostało podpisane nie tylko przez lekarzy polskiej, ale i niemieckiej narodowości. Ma się rozumieć, że żądalibyśmy, żeby z wyżej podanych powodów wystąpiono przeciw polskim lekarzom, gdyby takowi z jakichkolwiek funduszów bez przejęcia za to jakich obowiązków czerpali środki, aby robić kolegom konkurencyę na polu materyalnem.

Tem stanowczej musimy się zastrzedz przeciw temu, że zarząd w swej odpowiedzi opuścił stanowisko czysto rzeczowe, i, kierując się powodami, leżącymi po za rzeczą samą, czuł się spowodowanym do wykluczenia wniosku naszego z obrad Izby lekarskiej.

Zaprzeczamy wprost, że zarząd miał prawo na własną rękę odpowiadać na podanie, zwrócone do Izby lekarskiej, nie przedłożywszy go Izbie lekarskiej samej. Ustawy tem mniej go do tego uprawniają ze względu ne to, że podanie było podpisane także przez członków samej Izby lekarskiej.

Z całą stanowczością zakładamy protest przeciw formie odpowiedzi. Jeśli w niej jest mowa o „insynuacyach“, „dążeniach agitatorycznych“, „nadużyciu powagi Izby lekarskiej“, to odpieramy tego rodzaju absolutnie nieuprawnioną krytykę naszego podania, podpisanego przez przeszło 100 lekarzy jak najenergiczniej.

Oświadczamy, że nie uważamy sprawy za ubitą przez odpowiedź z dnia 7. maja. Przeciwnie w interesie koleżeństwa lekarskiego i godności zawodowej prześlemy całą wymianę skryptów, w sprawie tej przeprowadzoną, wszystkim Izbom lekarskim niemieckim, aby wszyscy lekarze państwa niemieckiego dowiedzieli się, jakie stosunki na polu koleżeńskości u nas panują i w jak dziwny sposób zarząd poznańskiej Izby lekarskiej traktuje sprawy zawodowe lekarskie i broni honoru zawodowego lekarskiego.

Korespondencye.

Świątniki 28. czerwca 1904.

Nie wiem, czy wszyscy koledzy lekarze okręgowi otrzymali zawiadomienie o dyetach szczepienia w tem brzmieniu jak ja, gdyż jeżeliby tak było, należałoby w roku obecnym dyety liczyć po koron 7.

Zawiadomienie do mnie brzmi:

„Wskutek odezwy Wydziału krajowego z 21. marca 1903 L. 94595 ex 1902 i z 15. maja 1903 L. 41360 zawiadamiam, że za szczepienie ochronne od ospy w roku bieżącym Wydział krajowy ustanowił dzienne dyety za tę czynność po sześć koron“.

Wobec więc tego, że wyraźnie zawiadamiają, że w roku bieżącym t. j. w roku 1903 dyety za szczepienie są po 6 koron, a wcale nie znosi się innych rozporządzeń, sądzę, że powinniśmy w roku obecnym liczyć po koron 7.

Dr. Hubert Dika.

KRONIKA.

Termin do nadsyłania odpowiedzi w sprawie partactwa leczniczego przedłuża się do dnia 15. sierpnia b. r.

Nowi doktorzy. Pp. Zdzisław Szczepański, Wład. Januszkiewicz, Józ. Klaften i Jul. Stocknopf, otrzymali w Uniw. lwowskim a p. Leon Mirtenbaum w Uniw. krakowskim, stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Funduaz samoobrony. Pozostało **1011 kor. 28 hal.** Nadesłano: dr. T. Pawlicki z Pistynia 4·—. Pozostaje: **1015 kor. 28 hal.**

Do Tow. Samopomocy przystąpił i wkładki do redakcyi naszej nadesłał: dr. Karol Birkenfeld z Tarnopola 7·—.

Pogrzeb ś. p. dr. Budzynowskiego odbył się w dniu 25. lipca b. r. przy udziale licznej publiczności lwowskiej a osobliwie kół koleżeńskich. Na cmentarzu łyczakowskim wypowiedziano nad mogiłą zmarłego dwie mowy pochwalne, sławiąc zasługi nieboszczyka względem społeczeństwa. Dr. Obtułowicz porównał go do mężnego żołnierza, który zatknął zwycięski sztandar u wyłomu, jakkolwiek sam poległ na placówce bojowej, uratował bowiem ludność powiatu od groźnej zarazy, stłumiwszy ją w zarodku. Jeden z księży ruskich w świetnem przemówieniu pod względem krasomówstwa i treści rozrzewnił słuchaczy, przedstawiając zmarłego jako bohatera, który z miłości dla bliźnich poniósł w ofierze swe życie. Kaznodzieja podzielił lekarzy w ogóle na trzy kategorye: na pracujących dla chleba, dla nauki i dla miłości bliźniego, uznając za ideał tego lekarza, który nie dla chleba i nie dla sławy, ale z miłości do bliźnich pracuje.

Ale po tych pięknych przemówieniach, gdy trumnę do grobu spuszczono, najwięcej wzruszył wszystkich rozpaczliwy krzyk biednej wdowy po tym walecznym żołnierzu, który dla społeczeństwa życie oddał, własnego syna durem plamistym zakaził, pozbawił żonę i czworo dziatek żywiciela i opiekuna. Cały ból tej dzielnej kobiety, która z kolei sama się narażając, do ostatniej chwili czuwała przy łożu chorego męża, wyraził się w słowach: „Weź mię z sobą! Weź mię z sobą“. I czyż ten jęk nie wydobywa się z piersi każdej wdowy po lekarzu, której w spuściźnie po mężu, poległym walecznie w usługach dla społeczeństwa, pozostaje ciężka jedynie troska o dalszy los dzieci. Czyż nie jest wstydem dla kultury XX. wieku, że państwo, nakładając na lekarza przymus leczenia, czyni z niego niewolnika-bohatera, a po jego ofiarnym zgonie nie zaopiekuje się wcale wdową i sierotami. U wyłomu z sztandarem walki z zarazą nie staje sam tylko lekarz, ale idzie w bój otoczony serdecznem gronem najbliższej rodziny i gdy padnie, ofiara jego życia jest małą w porównaniu z ofiarą rodziny, skazanej żyć dalej w nędzy i poniewierce. Nawet bez przymusu leczenia każdy lekarz uważałby poświęcenie swego życia za prosty obowiązek moralny i chętnie każdej chwili życie swe gotów byłby narazić dla dobra społeczeństwa, byle mu dano pewność, że po jego śmierci społeczeństwo nie odmówi wdowie i sierotom tej opieki, która się wprost należy rodzinie człowieka, poległego w obronie zdrowia i życia bliźnich.

Doniesienie.

Mamy zaszczyt donieść Szanownym Kolegom, że w „zakładzie hydropatycznym“ Priessnitza zaprowadzono wbrew wszelkiej tradycyi i prawu w porozumieniu z naczelnym lekarzem d-rem Rudolfem Hatschekiem przymus co do wyboru lekarza, podczas gdy w zakładach wodoleczniczych, stojących pod naszem kierownictwem, każdemu kuracyuszowi wolno wybierać lekarza według upodobania i zaufania. Z tej okoliczności korzysta dr. Hatschek, ile tylko może. Przeciwko tej presyi na cierpiących i ograniczeniu naszej praktyki lekarskiej wnieśliśmy protest do najwyższej władzy sanitarnej i spodziewamy się usunięcia tych przymusowych przepisów.

Gräfenberg w lipcu 1904.

Dr. Ed. Emmel — Radca cesarski m. p.   *Dr. Ebel* m. p.

Dr. I. Sądger m. p.

Zwracamy uwagę na dołączony prospekt firmy Fr. Bayer i Spka w Elberfeld o Citarynie.

Wykaz prenumeratorów.

(Ciąg dalszy).

W poprzednim wykazie zam. dr. Scheps 9·—, powinno być dr. Jekeles 9·—.

Dr. Rosmarin (Jabłonica) 6·—, dr. Dortheimer 6·—, dr. Ozga 6·—, dr. Świeżawski 3·—, dr. Drozdowski 2·50, dr. Riedmüller 3·—, dr. Łopatyński 3·—, dr. Bibring 3·—, dr. Jakubowski (Grybów) 6·—, dr. Silberstein (Przeworsk) 6·—, dr. Szymkiewicz 6·—, dr. Kulczycki 3·—, dr. Bielewicz 6·—, dr. Rares 3·—, dr. Pawlicki 6·—, dr. Chalbazany 6·—, dr. Markiewicz 6·—, dr. Klein 3·—, dr. Zborowski 6·—, Słuchacze medycyny pp. Allerhand, Stensing, Klarfeld i Zbyszewski wyrównali należytość za I. półr. 1904, dr. Dłuski 9·—, dr. Potok 3·—, dr. Topolnicki 3·—, dr. Wilder 6·—, dr. Grek 6·—, dr. Kijas (Nowy Sącz) 6·—, dr. Stein 6·—, dr. Harasowski 3·—, dr. Israel 3·—, dr. Głowiński 6·—, dr. Spira 3·—, dr. Kielanowski 3·—, dr. Birkenfeld 6·—, dr. Reis 3·—, dr. Rosen 6·—, prof. dr. Raczyński 6·—, prof. dr. Grabowski 9·—, Konwent OO. Bonifratrów w Krakowie 6·—, Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta 12.

NADESŁANE.

L. 1378/04.

Konkurs.

Wydział Rady powiatowej w Tłumaczu rozpisuje konkurs na posadę lekarza okręgowego w Chocimierzu.

Chcący ubiegać się o tę posadę winni są do 1. września b. r. wnieść podanie na ręce Wydziału powiatowego w Tłumaczu udokumentowane następującymi załącznikami:

1) Dowodem iż posiada prawo obywatelstwa austryackiego,

2) Dyplomem doktoratu medycyny,

3) Świadectwem moralności,

4) Dowodem iż posiada dwuletnią praktykę w zawodzie lekarskim,

5) Świadectwem zdrowia wystawionem przez c. k. lekarza powiatowego.

Z posadą tą połączona jest płaca roczna w kwocie 1000 koron, roczny ryczałt na objazdy w kwocie 600 kor. i dotacya gminy Chocimierz rocznie 400 kor., wreszcie na I. rok, nadzwyczajny dodatek w kwocie 400 kor.

Do okręgu tego przydzielone są następujące miejscowości: Chocimierz, Puźniki, Bortniki, Przybyłów, Bohorodyczyn, Jezierzany i Olesza.

Lekarz okręgowy będzie miał obowiązek utrzymania apteki domowej.

Posada ta będzie do objęcia z dniem 1. stycznia 1905.

Wydział powiatowy.

Urbański
Prezes.

Z „Drukarni Udziałowej“ Lwów, ul. Kopernika l. 20